

PRAWDZIWA LEKCJA TARGOWICY

Andrzej Nowak

220. rocznica konfederacji targowickiej minęłaby niepostrzeżenie, gdyby nie piękna publicystyczna szarża, jaką w obronie konfederatów Katarzyny wykonał na łamach „Uważam Rze Historia” Adam Zamoyski.

Książki tego autora budzą moją nieodmienną wielką wdzięczność, nie tylko dzięki fantastycznej roli, jaką odgrywają w popularyzowaniu polskich dziejów wśród anglosaskiej publiczności. Jego „1812”, „Kongres Wiedeński”, nieprzetłumaczona, niestety, dotąd na polski „Holy Madness. Romantics, Patriots and Revolutionaries” – to przykłady najznakomitsze tego, co inteligencja, dar pióra, empatia wobec bohaterów przeszłości oraz... ekscentryczna przekora wobec mód teraźniejszości mogą osiągnąć w dziele odnawiania naszej historycznej wyobraźni.

Nie wiem, czy to przekora właśnie, czy chwalebna chęć obrony honoru arystokratycznych przodków poprowadziły atak Adama Zamoyskiego na nasze „patriotyczne przesady” w kwestii targowicy. Cieszę się w każdym razie, że ktoś z takim temperamentem przypomniał sprawę, która nie powinna umrzeć w naszej pamięci dopóty, dopóki Polska będzie coś w niej znaczyła. Dlaczego targowica jest taka ważna? To właśnie przypomniał Adam Zamoyski: dlatego że zderzyły się w motywach jej zawiązania i jej potępienia dwie racje o fundamentalnym znaczeniu dla polskiego doświadczenia dziejowego. Tak, to było zderzenie racji jak w dramacie – dlatego właśnie jest wciąż tak ciekawe. Z jednej strony WOLNOŚĆ, ugruntowana w tradycji, rozumiana na sposób republikański – wolność obywatela w Rzeczypospolitej, zagwarantowana prawem wyboru króla. Z drugiej strony: NIEPODLEGŁOŚĆ Polski – od obcego panowania.

Rozważam obszernie to zderzenie i argumenty w nim padające w książce „Historie politycznych tradycji”... tu ograniczę się tylko do stwierdzenia, że owe racje nie stawały jednak naprzeciw siebie in abstracto, ale zderzały się w konkretnej historii. I w jej kontekście możemy oceniać dokonywane między owymi racjami wybory. Już w 1733 r., kiedy dwie rosyjskie armie wkroczyły do Polski, by podważyć legalny wybór króla (Stanisława Leszczyńskiego) i dopilnować wyboru monarchy wygodnego carycy, książdz Stanisław Konarski wskazał jasno, co powinno stać się podstawą patriotycznej identyfikacji: suwerenność, niepodległość zewnętrzna państwa, któremu służą i z którego wolności korzystają obywatele. Publikując w kolejnych dekadach swe główne dzieło, „O skutecznym rad sposobie”, postawił kropkę nad i tym prostym pytaniem: gdzie będzie wolność, kiedy zginie sama Rzeczpospolita?

Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, matką jej być nie może (Stanisław Konarski)

Konarski wezwał do pierwszego ograniczenia tego wzoru ustrojowej wolności, do jakiego przyzwyczajeni byli jak do konstytutywnego elementu swojej ojczyzny jej obywatele: wezwał

do zniesienia wolnego „nie pozwalam”. Ostrzegając: „Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, matką jej być nie może”.

Program reform, jakiemu patronowała myśl Konarskiego, miał być urzeczywistniany pod przewagą bagnetów rosyjskich, do których odwołał się obóz książąt Czartoryskich i które na tron wprowadziły w 1764 r. Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dlatego w obronie tradycyjnie pojmowanej wolności i niepodległości zarazem wystąpiły dziesiątki tysięcy szlachty w pierwszym wielkim powstaniu: konfederacji barskiej (1768–1772). Po jej stłumieniu przez wojska Suworowa nie mogło być jednak wątpliwości: to nie król zatriumfował nad wolnym narodem, tylko Rosja i jej wspólnicy pognębili Polskę, okroili terytorialnie Rzeczpospolitą. To był szok.

Po tym szoku bronić wyłącznie wolności przed „reformatorskimi zamachami” było już trudniej. Zamoyski broni motywu inicjatorów targowickiej konfederacji, przypominając, że chcieli ocalić właśnie republikańską wolność i samą istotę Rzeczypospolitej, którą uchwalona na drodze zamachu stanu Konstytucja 3 maja obaliła, pozbawiając obywateli prawa wyboru króla. A jednak, trzeba przypomnieć, ów „zamach stanu” z 3 maja został przez większość szlachty „ratyfikowany” na sejmikach. 24 lata wcześniej byłoby to niemożliwe, ale w ciągu tych 24 lat, jakie upłynęły od zawiązania konfederacji barskiej, zmieniły się jednak wyobrażenia dużej części szlachty o tym, co jest dla dobra ich ojczyzny najważniejsze, a raczej, co jest dla niej największym niebezpieczeństwem.

Zdrajcy wedle prawa

Racje tych, dla których niepodległość stawała się sprawą główną, najwymowniej przedstawił wtedy Stanisław Staszic w „Przestrojach dla Polski”: „Rzeczpospolita wśród krajów despotyzmem obarczonych nie może ani większej wolności, ani większej własności obywatelowi zostawić, tylko taką, jaką pozwalają despotyzmy zewnętrzne”. W imię realistycznej oceny położenia międzynarodowego i słabości w nim republiki szlacheckiej Staszic wzywał do takich zmian, które pozwolą „Rzeczypospolitej na sile despotyzmu wyrównać”. A więc: nie tylko zwiększyć podatki i liczebność armii, ale także zapewnić trwałość tego stanu: wzmocnić miasta, przemysł, zwiększyć bezpieczeństwo handlu przez silne państwo i sprzyjające im prawo. Nie duma z wolnego ustroju, ale budowanie siły i bezpieczeństwa państwa – to jest kierunek myślenia, który proponuje i narzuca w obliczu groźby rosyjskiej interwencji Staszic. Ta siła, oparta na gospodarce, a nie wolny ustrój, ma być uzasadnieniem dopuszczenia do obywatelskiego stanu mieszczaństwa. Stworzenie jednego, nowoczesnego, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, narodu, do którego dołączą także w przyszłości chłopci, ma za swój zasadniczy cel przywrócenie Polsce władzy nad samą sobą. Temu samemu celowi służyć ma wprowadzenie tronu dziedzicznego – umocnienie władzy centralnej. Patriotą jest ten, kto ten cel rozumie i dla niego gotów jest nad zmianą pracować.

W 1776 r. ustawa sejmowa jako zbrodnię zdrady kraju określiła pobieranie pensji od obcych dworów połączone z działalnością na szkodę ojczyzny. To było jeszcze 15 lat przed „zamachem” konstytucji majowej (notabene, równo dwa tygodnie po przyjęciu konstytucji

Sejm Wielki przyjął nową ustawę, która precyzowała, iż za przestępstwo przeciwko narodowi uznaje się pobieranie pensji od dworów zagranicznych bez wiedzy władz polskich – już nie trzeba było wykazywać złej intencji, wystarczył sam fakt). Z wybitnych targowiczán tę linię – prawnie opisującą od 1776 r. zdradę – przekroczyli na pewno marszałek konfederacji Antoni Czetwertyński i faktyczny jej przywódca na Litwie biskup inflancki Józef Kossakowski. Określenie „zdrada”, w stosunku do nich wysunięte, nie jest „przesądem Polaka małego”, jak dowcipnie pisze Adam Zamoyski. Oni byli niewątpliwie, w świetle obowiązującego ich prawa – zdrajcami.

Autor „Dziejowej zagadki targowicy” pyta jednak retorycznie: „Co i kogo niby zdradzili targowiczanie?”. Władysław Konopczyński, najwybitniejszy historyk XVIII-wiecznej Polski, różnice między przywódcami konfederacji streszcza nieco inaczej niż Zamoyski, pisząc, iż wnieśli oni do niej odpowiednio: „Branicki – warcholstwo i zaprzaństwo, Potocki – pychę i prywatę, Rzewuski – zgubne instynkty i przesady polityczno-społeczne”. Połączyło ich na pewno jedno: wspólne spotkanie w kwaterze głównej księcia Grigorija Potemkina jesienią 1791 r. Pomysł rozbioru Polski właśnie w tym momencie zaczął się urzeczywistniać w oparciu o scenariusz, który Katarzyna wspomniała jeszcze przed uchwaleniem polskiej konstytucji, zaraz po zakończeniu swojej wojny ze Szwecją (w 1790 r.). To był scenariusz utworzenia rekonfederacji (przeciw skonfederowanemu Sejmowi Wielkiemu), która zalegalizuje akcję militarną Rosji wobec Polski.

Ogłoszoną już w maju 1791 r. przez Szczęsnego w liście do Potemkina gotowość przejścia od słów do czynów w dziele oparcia walki o polską wolność na rosyjskich bagnietach najlepszy znawca biografii Potockiego, Emanuel Rostworowski, określił właśnie jako linię graniczną, za którą zaczynała się już zdrada.

Wezwani do Katarzyny Potocki, Rzewuski i Branicki spisali ostatecznie pod dyktando szefa kancelarii zmarłego księcia Potemkina, gen. Wasyla Popowa, akt przyszłej konfederacji (27 kwietnia 1792 r.). Może jednak warto ten fakt podać przy ocenie targowicy? Niedobrze, że Adam Zamoyski go pominął. To chyba nie było bez znaczenia, że piękne inwokacje do polskiej wolności, które przytacza z aktu konfederacji, redagowane były nie tylko w Petersburgu (a nie w pogranicznej Targowicy), ale w dodatku pod komendę rosyjskiego generała, który był najzaufanym powiernikiem planów rozbiorowych Potemkina i Katarzyny. Przywódcy targowicy stwierdzali szczerze w swych petersburskich rozmowach, że sami nie mogą zorganizować mas szlacheckich do wypowiedzenia posłuszeństwa Konstytucji 3 maja i że konieczna jest do tego stutysięczna armia rosyjska. Jeśli aż taka potęga była potrzebna Polakom do przypomnienia o „podeptanych” przez majową konstytucję wolnościach, to może intensywność i powszechność polskiego oburzenia na konstytucję, na wzmacniającą państwo reformę nie była aż tak powszechna i silna, jak by sugerowała teza o „zamachu garstki fanatyków” z 3 maja?

Nie zatriumfowała wolność, tylko Rosja

W tej wersji, jaką reprezentowali Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, radykalnie konsekwentny patriotyzm republikański mógłby przetrwać wtedy tylko, gdy wojska Katarzyny weszłyby, oddały mu władzę – i wyszły, gwarantując rzeczywistość dalsze jego trwanie. Na jak długo? Nie dowiemy się nigdy, bo – jak wiemy – w ślad za targowicą przyszedł wyrok drugiego rozbioru. Okazało się, że rację w swoich przewidywaniach mieli zwolennicy niepodległościowej formy patriotyzmu. W końcu 1792 r. manifest wolności republikańskiej w wykonaniu trzeciego inicjatora targowickiej konfederacji, hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego, stał się drugim, niesławnym testamentem targowickiego dziedzictwa, o którym też nie wolno zapomnieć. Hetman mówił z patosem: „Już groźnym musu ciężarem przyciśniony Polak ugiął nienawykłe kolano przed bożyszczem od wieków nieznanym w jego krainie i patrzył z rozpaczą na wieczyste kajdany, które prawników jego krępować miały. Wejrzeni nań Bóg i Katarzyna! [...] Powstał Polak, podobny swoim naddziadom, wznosił ręce ku niebu i oczy łez czułości pełne ku swojej wybawicielce”.

Targowicki ideał republiki sięgnął nie bruku jeszcze, ale rąbka spódnicy Imperatorowej. Bóg nie był jednak z nią w spółce, w każdym razie Bóg patriotów. Rozbiór w roku następnym uświadomił już wszystkim, którym miano patrioty nie było obojętne, że na ojczyznę ściągnięta została katastrofa. Jedyne praktyczne wyjście wskazywał w obliczu tej katastrofy patriotyzm walki, walki o niepodległość. Ojczyzna, „zniewolona monarchicznym przewrotem” przez ustawę rządową z 3 maja, wstrząśnięta i zawalona została przez ostatnich „patriotów-republikanów”.

Rzeczpospolitą pogrzebała wola Katarzyny II i siła jej armii. Niestety, konfederacja targowicka odegrała w wykonaniu tej woli, wyroku na Rzeczypospolitej, rolę ważnego narzędzia. Ma rację Adam Zamoyski, gdy pisze, że rozbiór nie był „skutkiem” targowicy. Niestety, nie może udowodnić tezy, że targowica nie pomogła Katarzynie w osiągnięciu tego skutku. W ocenie przywódców konfederacji targowickiej możemy w najlepszym razie przywołać tę słynną 120 lat później alternatywę: zdrada czy głupota? Jeśli ktoś chciałby za wszelką cenę uwolnić targowicę od zarzutu zdrady, to nie uwolni jej liderów od zarzutu w konsekwencjach politycznych równie ciężkiego: straszliwej głupoty. Nie dostrzegli przygotowań Rosji do rozbioru, nie zauważyli możliwości wykorzystania do tego celu wojsk rosyjskich wprowadzonych pod pretekstem, którego targowica dostarczyła. Nie zauważyli możliwości porozumienia przez potężną „aliantkę” nie z polskimi „obrońcami wolności” przed „despotyzmem króla”, ale z tymi samymi partnerami do rozbiorów, z którymi już raz rozbiór dokonała. Działali dla wzmocnienia Imperium Rosyjskiego, nie dla ratowania Polski. To właśnie jest sedno głupoty równie zbrodniczej jak zdrada. To jest lekcja targowicy, którą warto pamiętać.

Podobnie warto zapamiętać i rozważyć konsekwencje, które wyciągnął ze swej postawy najwymowniejszy symbol targowicy, Szczęsny Potocki. W liście ze stycznia 1796 r. do Seweryna Rzewuskiego przekazał następnym pokoleniom swoistą radę: „Každy z przyszłych Polaków ojczyznę sobie obrać powinien”. I wyjaśniał swój wybór: „Ja jestem już Rosjaninem

na zawsze". To także jest – tragiczny, na pewno niechciany, niezakładany, ale pozostawiony w konsekwencji – testament targowicy.

Czerwiec 2012